

ALEKSANDRA CZEPKOWSKA

ur. 1922; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dentyści, lekarze, doktor Honigsfeld, Benjamin Honigsfeld, żydowskie profesje ,maca, handel, pieczywo, żydowska krawcowa

Żydzi w przedwojennych Puławach

W Puławach było dużo Żydów, bardzo dużo Żydów przed wojną. Niemców to było niewielu, Ukraińców było trochę więcej, a Żydów było bardzo dużo. Tak że tutaj nawet niektóre sklepy były żydowskie, a polskich nie było, tak jak malarskie czy coś, bo wiem, że mój tata to wszystko u nich kupował, bo nie było takich sklepów z farbami czy z czymś. Sukienki czy coś to można było kupić u Polaków, a takie różne specyficzne [produkty], to jednak Żydzi [mieli]. Tak samo były dentystki Żydówki, myśmy się tam leczyli. I lekarzy było dużo Żydów. Nie wiem, czy tutaj były Polki dentystki. Później dopiero, za okupacji, była pani Boratyńska, Biegowa, a przedtem to ja nie pamiętam, czy w ogóle były Polki. Chyba nie było Polek. Wiem, że jedna [żydowska dentystka] była żoną lekarza, Dawidson, taka grubawa, sympatyczna. Tylko prywatnie [przyjmowały], tylko. Może była jakaś ubezpieczalnia, ja się nie orientuję, ale to wszystko byli prywatni [dentyści]. Mieszkała w śródmieściu, jak jest ten dom towarowy Powiśle, to tak naprzeciw te budynki takie, to właśnie tam zamieszkiwali ci bogaci Żydzi. Bo biedni, znaczy biedniejsi, to mieli takie budki handlowe od mostu w tę stronę do miasta i tak jeszcze na rynek to wszystko szło i tam były ryby, pieczywo, to wszystko. No i mniej więcej tyle pamiętam, bo zakupów to nie robiłam, bo ktoś u nas zawsze był [do pomocy] i robił zakupy. Ponieważ [dentystki Żydówki] były tylko – wszyscy chodzili i byli zadowoleni, że w ogóle przyjmowały. Było dużo jednak tych pacjentów u nich, w ogóle u tych wszystkich lekarzy i dentystek dużo było pacjentów. Nie było takich bardzo ubogich Żydów tutaj u nas chyba. Ja nie wiem, nie pamiętam. Ja tylko pamiętam lekarzy, bo wiem, że byłam bardzo chora i lekarz do mnie przychodził taki dziecięcy, bardzo dobry, i leczył mnie. No i wyleczył mnie, bo dawniej nie było antybiotyków, a ja się przeziębiam, bo najadłam się lodów. Mało się nie przejechałam wtedy, bo przecież nie było antybiotyków. Dostałam okropnego zapalenia płuc. No i on przychodził i mnie wyleczył. To był Honigsfeld, a Nudelman to był drugi lekarz, w tym miejscu, jak teraz

jest wojsko, taki wojskowy budynek, taki krzyż jest murowany, tutaj przy Piłsudskiego, tej głównej puławskiej ulicy, jak się wjeżdża, powiedzmy, od stacji, jest taki zakręt i właśnie taki duży budynek, to był drugi właśnie taki też, Nudelman, pamiętam go, a ten Honigsfeld to gdzieś tam dalej, bliżej mostu mieszkał. On był bardzo miły dla mnie, no bo ja wtedy byłam mała, no ile mogłam mieć, 9 lat, sympatyczny, on bardzo lubił dzieci, no i był dobry lekarz dziecienny. I jeszcze adwokaci też byli Żydzi, adwokaci i sędziowie też.

Sobota przychodziła, to oni wszyscy nie do poznania byli, byli eleganccy. Ci mężczyźni chodzili w takich cylindrach czarnych, loki takie mieli tutaj, te pejsy. No i widać było, że oni świętują. Mieli bożnicę, modlili się, tak że oni byli bardzo religijni i bardzo przestrzegali [zwyczajów], bardzo. Dużo było Żydów, więc oni handlowali cały tydzień, ale jak była sobota, wszystko zamierało i wtedy oni świętowali. Chodzili tylko ubrani tak odświętnie, widać było, że oni przestrzegają jednak tych swoich religijnych zwyczajów, bardzo było widać.

U mojej ciotki mieszkał Żyd, on był nie bardzo bogaty, miał dużo dzieci i w okolicy chyba Wielkanocy oni macę piekli. Myśmy jako dzieci biegały do tego szewca i on nam zawsze dawał tę macę. I dobra była ta maca. U niej mieszkał Żyd taki biedny. Ona go przyjęła, mieszkał na górze jakoś. Nie wiem, czy ciotka wtedy była już wdową, nie pamiętam. Ten dom był w takim nie bardzo dobrym stanie i pamiętam tylko te schody, bo on mieszkał na górze, tam był parter i takie poddasze, i on mieszkał na poddaszu. On był szewcem, zawsze siedział i kuł te buty. Myśmy po tę macę biegali tam do niego na to poddasze, te schody były takie jakieś [zniszczone], co drugi schodek brakujący, pamiętam, jak biegłam po tych schodach, bałam się trochę, ale biegłam po tę macę, wszyscy myśmy tam latali po macę i on dawał nam tą macę, uśmiechał się tak i dawał nam.

Jeśli chodzi o handel, to oni bardzo dbali o swoich klientów i zachęcali bardzo [do zakupów], dawali na kredyt. No, ja to specjalnie żadnych zakupów tam [nie robiłam], jakieś słodycze, jakieś coś tam, tak przelotnie. Pieczywo oni też mieli świetne, bardzo dobre, na rynku były te piekarnie. Cukierni nie było, tylko piekarnie były. Wspaniałe to pieczywo było, bardzo smaczne, rogaliki takie, różne bułeczki. Bardzo dobre. Jak myśmy byli w lecie w Kazimierzu na wakacjach, to wiem, że tam też było pełno tych piekarni żydowskich i rano przynosili nam tam, gdzie myśmy się zatrzymali, [pieczywo], jakie pyszne te bułki były zawsze, bardzo dobre. W Kazimierzu też dużo Żydów było przed wojną, bardzo dużo. Tam zapamiętałam tylko te piekarnie, że [pieczywo] było takie smaczne, takie dobre, no bo tam to już bezpośrednio myśmy czasem sami sobie [kupowali], a tutaj to zwykle mama zakupy robiła czy jakaś tam pomoc, to się człowiek nie interesował, ale tam na tych wakacjach jak byliśmy sami, bez rodziców, tylko z rodziną, to sami czasem biegaliśmy tam do tych [piekarni] po te bułeczki takie pyszne, chrupiące. Bardzo dobre były, pyszne.

Pamiętam, kiedyś przed rokiem szkolnym poszłyśmy z mamą kupować palto, bo kiedyś to były takie szynele w gimnazjum, takie granatowe. To nie było tak, że każdy

inaczej był ubrany, były mundurki, były palta takie granatowe z takimi guzikami i tak dalej. No i poszłyśmy właśnie do jednego Żyda. Akurat taka była jesionka, pamiętam, dobry ten materiał, taki ciepły, ale była na mnie niedobra, więc ten Żyd powiedział: „No, niech ona przymierzy”. Ja przymierzyłam, ale coś była za duża ta jesionka, bo tu trochę za daleko ramię było coś, mama mówi: „Nie, proszę pana, to trzeba poprawić” – bo widocznie nigdzie więcej nie było [palt]. On mówi: „Nie, nie, to dobre” i wziął tak przekręcał z jednego ramienia na drugie i mówi: „O, już dobra”, a mama mówi: „No ale niech pan zobaczy na drugie ramię”. I mnie to utkwiło w pamięci, śmiać się chciało strasznie i chyba on poprawił, bo później mama kupiła tę jesionkę dla mnie, taki szynel granatowy z guzikami metalowymi, srebrnymi. No i to właśnie był taki strój w gimnazjum.

Wiem, że mama korzystała z [usług] krawcowej Żydówki, przychodziła tu nawet do domu, ale nie wiem, jak ona się nazywała, tylko wiem, gdzie mieszkała. Mieszkała, jak jest Piłsudskiego, jak jest dom [towarowy] Powiśle, to tam po drugiej stronie w tych domkach, z tymże tam [bardziej] na zapleczu. Mama chodziła [do niej], ale kiedyś ona też przyszła do domu, wiem, że wtedy miarę robiła mamie jakiejś sukienki. Krawcy to byli też Żydzi. Krawcy, lekarze, prawnicy, adwokaci.

Data i miejsce nagrania	2003-07-22, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"